

Dzień

„Śladami Przestępców”

OPŁATA

CENA RYCZAŁEM

Biblioteka Narodowa
Warszawa

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 58

Krwawy Cybulski przed sądem doraźnym we Lwowie

Cyniczny zbrodniarz nie okazuje żadnej skruchy

Telefonem ze Lwowa od naszego specjalnego wysłannika

Przed Sądem doraźnym we Lwowie stanął wczoraj potworny morderca — 44-letni Hieronim Cybulski.

Zbrodnia jego, dokonana w sposób, mrozący krew w żyłach, wstrząsnęła opinią publiczną. Cybulski zamordował dziewczynę nie liczną i z zimną krwią porwał jej ciało, rozrzucając szczątki w różnych miejscach.

Nic dziwnego, że publiczność żywo interesuje się wymiarem sprawiedliwości, oczekując jak malszowskiego wyroku.

Na ul. Batorego przed gmachem sądu od samego rana zaczęły gromadzić się tłumy. Nie wielu jednak mogło dotrzeć do małej sali sądu, mogącej z trudem pomieścić setkę osób.

Przed godz. 9-tą policja wpuściła Cybulskiego.

Cybulski zachowuje się zupełnie spokojnie. Idzie do ławy oskarżonych z podniesioną głową. Oczy mu tylko biegają niespokojnie, kiedy obrzuca spojrzeniami sale.

O godz. 9 wszedł trybunał z dr. Medyńskim na czele. Morderce bronią adw. dr. Wohlfeld i dr. Balken. Oskarża wiceprokurator Mostowski.

Po zbadaniu generalistów oskarżonego sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia. W odczytaniu w pełnym brzmieniu podajemy na str. 5-tej.

Następnie zostały odczytane wyniki badań biegłych lekarzy i t. d.

Przy zeznaniach Cybulskiego, który twierdzi, że Szeffówna otruła się sama, a on tylko

chciał usunąć jej zwłoki nieopatrzenie, sąd zarządził opróżnienie sali z publiczności.

Na rozprawie zostało powołanych 12 świadków z pośród policji i przyjaciółek zamordowanej.

Rozprawa potrwa jeszcze

przez dzień dzisiejszy i wyrok zapadnie zapewne wieczorem.

Do sprawy dopuszczony został adw. Latoszyński, występujący w imieniu siostry zamordowanej, Julji z Szeffów Winnickiej-Radziwiłł. Wystąpiła ona z powództwem cywilnym w

wysokości 10000 zł. tytułem zwrotu kosztów pogrzebu i odszkodowania, gdyż jako wdowa po poległym obrońcy Lwowa, była na utrzymaniu siostry „ELEGANT” MYŚLI O KARZE ŚMIERCI

Przed rozprawą Cybulski od-

był dłuższą rozmową ze swymi obrońcami.

Zalił się przed obrońcami, że rodzina jakby o nim zapominała i nie dostarczyła mu na czas przyzwoitego garnituru i krawata. Chciałby bowiem stanąć przed sądem nie w poszarpanym ubraniu. Pragnie być eleganckim.

Cieszy się, że wreszcie stanie przed sądem i będzie mógł ponieść karę za swe okrutne przestępstwo. Spodziewa się wyroku skazującego na karę śmierci. Nie lęka się. Przeciwnie będzie się cieszył, jeśli zapadnie wyrok śmierci. Tylko śmierć bowiem może zakończyć jego udreki.

W czasie rozmowy Cybulski zachowywał się dziwnie spokojnie. Zwracało to nawet uwagę obrońców. Podczas dalszej rozmowy Cybulski prosił obrońców, by na rozprawie starali się unikać momentów zbyt drastycznych. Nie chciałby bowiem by jego intymne, seksualne sprawy były tematem obrad sądu.

Cybulski dopytywał się o żonę i dzieci, ale naogół sprawami rodzinnymi bardzo mało się interesuje. Nie zastanawia się nawet nad losem żony i dzieci w razie wyroku skazującego

Śnieżycy na północy, huragany na południu

szerzą spustoszenie w Stanach Zjednoczonych A. P.

Z Nowego Jorku donoszą o klęskach żywiołowych, które nawiedziły Stany Zjednoczone Ameryki Półn. Na północy od paru dni trwają katastrofalne burze śnieżne. Ruch uliczny w Nowym Jorku doznaje wskutek zasp śnieżnych

poważnych przeszkód. W stanie Utah zaginął w czasie śnieżycy samolot pasażerski, wiozący 8 pasażerów: 7 mężczyzn i kobietę. Szczątki tego samolotu odnaleziono wczoraj.

Stany południowe — Missis-

si, Alabama, Georgia, nawiedził huragan (tornado). Brak dotychczas szczegółowych wiadomości. Ostatnie depesze donoszą tylko ogólnikowo o wielkich spustoszeniach, śmierci 23 osób i wielu rannych.

545 rybaków z 390 końmi oczekuje śmierci

uniesionych przez morze na topniejącej krze

MOSKWA. (PAT.) Na morzu Kaspijskim oderwała się od brzegu olbrzymia bryła lodowa, unosząc 400 rybaków i 190 koni. Na miejsce katastrofy wysłano samolot, który zrzucił środki żywności i lekarstwa. Wskazywać on będzie również droge łamaczom lodów, które spieszą z pomocą rybakom.

MOSKWA. (PAT.) Według ostatnich wiadomości, ilość rybaków, uniesionych na krach lodowych na morze Kaspijskie, wyno-

si 545 ludzi z 390 końmi. Sytuacja jest bardzo poważna, ponieważ lód gwałtownie topnieje, poza tem rybacy pozbawieni są zapasów żywności.

Wczoraj o świcie wystartował z Moskwy znakomity lotnik sowiecki Wodopianow, który po południu wylądował ma w Astrachaniu, skąd niezwłocznie wyle-

ci na poszukiwanie rybaków i po stara się zrzucić z samolotu lekarstwa i żywność. Z Astrachaniu wyruszają statki ratownicze.

Polska wyprawa polarna

Powzięte zostały przygotowania do dwóch większych ekspedycji naukowych, które zorganizowane zostaną jeszcze w ciągu lata r. b.

Przy współdziałaniu Polskiego Komitetu dla Badań Polarnych zorganizowana ma być nowa wyprawa podbiegunowa. Tym razem wyruszy ona do Spiczbergu, celem dokonania w okolicach podbiegunowych badań geologicznych i meteorologicznych. W skład tej wyprawy wchodzi m. in. Sta-

nisław Siedlecki członek ekipy na Wyspie Niedźwiedziej, geodzy inż. Różycki i Bernard Dzikiewicz oraz kinooperator Mostowski. Przygotowywaniem do wyprawy polarnej kieruje dyr. PIM'a Dugosz. Wyruszyć ona ma w ciągu miesiąca czerwca.

Polscy taternicy podejmą również w ciągu lata r. b. wyprawę do Gór Atlasu. Organizacją zajęli się członkowie Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego.

Lody pękają

Według danych biura hydrograficznego dnia 25 bm. o godzinie 15.30 ruszyły lody pod Zawichostem. Wysokość wody wynosiła 238. W ciągu kilku godzin podniosła się do 300 cm. Jednak wczoraj spadła do 275 cm.

Następnie ruszyły lody w Warszawie przy stanie wody 174. Dziś spodziewać się należy podniesienia poziomu wody w Warszawie najwyżej do 300 cm. ponad 0. Puściliy częściowe lody na Bugu. Na Narwi lody pękają. Również pod Modliem lody pękają. W Płocku bez zmian.

Od Torunia lody spłynęły,

przyczem pod Niezawą utworzył się zator. Poważna sytuacja wytworzyła się na Dniestrze pod Radziwiłowem, gdzie w ciągu ostatnich 24 godzin poziom wody podniósł się o półtora metra.

Warszawski starosta grodzki p. Skórewicz, jako przewodniczący sztabu powodziowego, zarządził wczoraj o godz. 12 w pol. ostre pogotowie powodziowe. Zamknięto wszystkie śluzy, oddano waly pod nadzór specjalnych dozorców miejskich. Tereny za lewobrzeżem na Polcowiznie i na Potoku zabezpieczono łuszną i workami z piasku. Polcowiznę uznano za teren ewakuacyjny. Sztab powodziowy czynny jest przez całą dobę. Podlega mu wszelkie organa pomocy powo-

Od świtu do nocy

Przed sądem wojskowym w Hadze stanął kapitan marynarki holenderskiej, komendant krajoznika holenderskiego „Siedem Prowincji”, którym owiadnęła zbuntowana załoga.

Angielski parowiec „Fauvette” zdeżył się z okrętem „Penelope” u brzegów Ostendy i zatonał. Załogę i pasażerów uratowano.

W Leningradzie przystąpiono do budowy nowego balonu stratosferycznego „Ossowijachim 2”, przystosowany do wlotu na wysokość 25 kilometrów.

W uniwersytecie Daarmouth w Anglii zmarło wskutek zacczadzenia 9 studentów.

W Tokio (stolica Japonii) zwolniono z aresztu 6 sowieckich urzędników kolei wschodnio-chińskiej.

Policja pod zarzutem zamordowania sędziego Prince

PARYŻ. (P.A.T.). Dochodzenie w sprawie zabójstwa radcy sądowego Prince nie posunęło się naprzód. Władze śledcze otrzymują setki listów anonimowych, dotychczas jednak nie natrafiono na ślad złoczyńców. Dzienniki prawicowe atakują policję bezpieczeństwa, zarzucając jej prowadzenie śledztw w określonym zgóry kierunku. Prasa zaznacza, że komisarz policji Belin, rozgłaszał już wczoraj wiadomość o popełnieniu przez Prince'a samobójstwa.

Dziennik „Victoire” ostro występuje przeciw mafii polityczno-policyjnej, której wyraźnie zarzuca popełnienie zbrodni.

PARYŻ. (P.A.T.). Wczoraj był przesłuchiwany przez administracyjną komisję śledczą komisarz Pachot. Według dzienników, komisarz Pachot złożył w swoim

czasie w sprawie Stawiskiego cztery szczegółowe raporty radcy Prince, który ze swej strony przekazał je słuźbowo prokuratorowi Pressard. Jak twierdzi „Le Jour”, prokurator Pressard w ciągu 44 miesięcy nie zrobił żadnego użytku z tych raportów.

Senat obraduje

Wczoraj o godz. 3-ej po południu rozpoczęły się plenarne obrady Senatu nad budżetem. Obrady trwać będą tydzień i toczyć się będą jedynie po południu. Senacka komisja budżetowa nie zmienia zasadniczo budżetu, tak, że obrady senackie mają raczej charakter pogawędki starszych panów i są powtórzeniem przetrzebionej już lek-

cja. Z powodu całotygodniowych obrad Senatu, Sejm w bieżącym tygodniu będzie odpoczywał. Pierwsza sejmowa komisja zbierze się dopiero w piątek, 2 marca.

Mordownia noworodków w Bydgoszczy

Niezwykłego odkrycia dokonała policja bydgoska. Oto na terenie Bydgoszczy i okolic w tajemniczy sposób ginęły nowo narodzone dzieci. Tajemniczą tą sprawą zajęły się władze bezpieczeństwa. Dłuższe obserwacje doprowadziły do zlikwidowania szajki, trudniącej się mordowaniem noworodków z chęci zysku.

Na przedmieściu m. Bydgoszcz zamieszkiwała ze swym ko-

chankiem, znanym kryminalistą, Jakobem P. niejaką Bronisławą H., do której schodziły się nocą klientki z kwilącymi niemowlętami. Tutaj ubliżano interes. Bronisława H., wzięwszy pokasną sumę pieniędzy za „poradę” i usługi — pozostawiała dzieci u siebie. Gdy klientka pod osłoną nocy opuszczała mury potwornej mordowni, — Jakob S. mordował niemowlęta

Po dokonaniu zbrodni — kochankowie wynosili zwłoki, zawiąnięte w gazetę i grzebali je gdzieś w polu, lub na starym cmentarzu.

Z uwagi na toczące się śledztwo nie ujawniamy nazwisk zbrodniarzy, których liczba niewątpliwie wzrosła, gdyż aresztowana para musiała korzystać z usług współników.

Potworny trójkąt małżeński

Od żony żądał miłości, od męża pieniędzy

Dzieje niezwykłego trójkąta małżeńskiego, rozpatrywane były przez Sąd Okręgowy. Sprawa ma tło wyjątkowe. W 1914 r. poszedł na wojnę Franciszek Michalik, pozostawiając w domu żonę, Janinę. Gdy po roku listy od męża przestały nadchodzić, rezerwistka przyjęła „zastępcę męża” w osobie Leopolda Berniewicza.

Wybór był zły, gdyż kochanek z jednej strony był natarczywy, a jednocześnie czuł wstręt do pracy, żądając, aby inni na niego robili. Typowy malarz - muzykant, jak stwierdzono w sądzie.

W 1919 r. mąż Michalikowej wrócił i zastawszy żonę z kochankiem, machnął na wszystko ręką. Odtąd żyli we troje, co nikomu nie wydało się dziwnym. Berniewicz po dawnemu mieszkał i leżał do góry brzuchem, a tak sobie zasmakował w „dobrobycie”, że gdy mu powiedziano, żeby się wyniósł, zażądał „odstepnego”. I Michalik,

motorniczy tramwajowy, musiał mu płacić haracze po kilkaset złotych.

Napróżno próbowano wyświecić w sądzie, dlaczego ten niezrozumiały i niemoralny związek trzech osób, trwał przez kilkanaście lat.

Michalikowa twierdziła, że Berniewicz działał terorem i szantażem.

— Sedzia: — Czy po powrocie męża z wojny ustąpił stosunek miłosny z Berniewiczem?

— Nie, — odpowiada oskarżona.

— I mąż o tem wiedział?

— Wiedział.

Gdy Michalikowej po 14 latach naprzykrzyła się wreszcie

rola żony dwóch mężów, chwycił za rewolwer i zabił Berniewicza. Strzelała doń „gruntownie”. Sześcioma kulami przedziurawiła mu serce, płuca, wątrobę, żołądek, dwunastnicę...

Przed sądem odpowiadała z wolności. Skarżyła się, że Berniewicz zmuszał ją do zdrady męża, któremu groził śmiercią. Nakłaniał też oskarżoną do otruć męża, lub do opuszczenia go na zawsze, a zamieszkania z nim.

— Stale żądał od męża pieniędzy i kpił sobie z niego, mówiąc głośno: „Niech cham pracuje, a pan lubi sobie poleżeć”.

— Co na to wszystko mówił mąż? — pytał sedzia.

— Żądał, żeby Berniewicz odszedł, ale on nie chciał. Dowodził, że mu z tem dobrze, więc mąż oświadczył, że niech zostanie. Jak wyrzucaliśmy Berniewicza, to stawał pode drzwiami i na cały głos wykrzykiwał o wszystkim do lokatorów, więc braliśmy go z powrotem...

Na rozprawie sądowa wzywano 2 lekarzy-psychiatrów.

W czasie rozprawy wyszły najaw potworne szczegóły z życia intymnego. Michalikowie z Berniewiczem sypiali razem na dwóch zsuniętych tapczanach.

Sąd skazał Michalikową na 5 lat więzienia. Przewodniczący zarządził aresztowanie skazaanej.

Zamordował przyjaciela swej kochanki

Franciszek Kolenda, właściciel kregielni i „kół szczęścia”, wprowadził się do Franciszka Paci, mieszkającego wraz z przyjaciółką Heleną Wyszyń-

ską przy ul. Kaczel 13. Trafiał na grunt przygotowany, bo kochankowie klócili się między sobą często i gdy Pacia poszedł na ćwiczenia wojskowe, Kolenda wykochał okazje, aby odbić mu kochankę.

Po powrocie z wojska Pacia był ogromnie niezadowolony z postępowania Kolendy, któremu wyświadczał rozmaite przysługi, pożyczając pieniądze na imprezy z loterjami czekoladkowymi. Pocałował się więc domagać oddania długu i wyprowadzenia na co Kolenda nie zgadzał się.

Pacia polecał więc na pl. Burakowski, gdzie Kolenda handlował i chciał mu zabrać „kół-

szczęścia”. W czasie wspólnej bójki, został zwyciężony i musiał uciekać. Kolenda urządził za nim pościg taksówką, dobiegając sobie kilku koleżków, „Lolka”, „Chrystusa” i innych. Gdy dopadł Paci, chwycił go za ręce i bił w głowę żelaznym pretem dotąd, aż rozbił mu czaszkę i położył trupem na miejscu.

O bestjałska te zbrodnie toczyła się wczoraj sprawa w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Kolenda został skazany na 5 lat więzienia. Prokurator wniósł apelację, uważając wyrok za zbyt łagodny.

Rozkosze więzienia w Białowieży

Ciekawe stosunek panowały w areszcie gminnym w Białowieży. Osoby aresztowane wcale nie odczuwały skutków kary, bo za zgodą klucznika, o każdej porze dnia i nocy, mogły wyjść z pod klucza i paradować bez troski po mieście.

Prawda. Używano aresztantów do prywatnych robót dla wójta, ale zato... każdy musiał się starać dla siebie o obiady,

bo w areszcie z zasady więźniów nie karmiono.

Te humorystyczne dzieje aresztu w Białowieży, skąd więźniowie chodzili do domu na obiady, znalazły wreszcie epilog w sądzie i dozorca Mikołaj Miroszczyk otrzymał za brak nadzoru 6 mies. więzienia.

Wczoraj sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Warszawie. Bronił adw. Ludw. Szczerbiński.

Siostra szpiega oskarżona o szpiegostwo

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się wczoraj proces o szpiegostwo przeciwko siostrze powieszono latem r. ub. prze mysłowca Brochisa, Antoninie i b. urzędnikowi Min. Spraw Zagranicznych Henrykowi Badowskiemu.

Brochis została aresztowana razem z bratem, sądzonym

przez sąd doraźny, zaś Badowski, który występował początkowo jako świadek, w kilka miesięcy później został również uwięziony.

Uwięzienie obojga jest rezultatem zdemaskowania centrali szpiegowskiej w Berlinie, a cała sprawa dalszym ciągiem procesu o jacejke wywiadu szpiegowskiego na rzecz ościennych państw.

Antonina Brochis, mimo pochodzenia z zamożnych kół, do dobno prowadziła w Warszawie dom schadzek dla osób z eleganckich sfer.

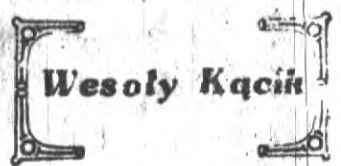
Falszywe obrazy

O handel fałszywymi obrazami, które sprzedawano jako oryginalne dzieła sztuki, miał wczoraj proces właściciel wystawy obrazów w Pałacu Sztuki, p. Józef Smokalski wraz ze swym pracownikiem, Haraldem Petersenem, którego tytułowano „panem konsulem”.

P. Smokalski bronił się w sądzie, że kupując obrazy po 22 zł. był przekonany, że są to oryginalne.

Według opinii prof. Skoczyla są fałszywe obrazy są warte po 10 zł., gdy prawdziwe — po 100 zł. Sprzedawane zaś były po 80 zł.

Sąd skazał Smokalskiego na 3 miesiące aresztu za sprzedawanie fałszywych obrazów.



MORALNOŚĆ BALBINCI



— O wszystkim pan już pisał — powiedział mi pewien znajomy, doskonały znawca nocnego życia stolicy — ale o jednej rzeczy nie pisał pan jeszcze nigdy.

— O czym?

— O domu schadzek.

— To jest zbyt brudny temat, żeby go poruszać.

— Zasadniczo racja. Ale o lokalu „ciotki” Balbinci może pan napisać.

— Dlaczego?

— Bo to jest lokal, gdzie moralność stoi na bardzo wysokim poziomie. Pojęcia pan nie ma, jak tam jest surowy regulamin. Wszystkie pensjonariuszki, w chwilach wolnych od zajęć muszą się zajmować robotkami ręcznymi.

— POCO?

— Żeby, jak twierdzi ciocia Balbincia, nie miały nieprzyzwoitych myśli i zachowały czystość duszy.

— Dusza u kobiety bardzo dużo znaczy — mówi Balbincia. — Gość lubi, żeby panienka miała czystą duszę.

Z tych samych względów Balbincia nie pozwala swym pensjonariuszkom czytać pornograficznych książek. Wolno im tylko czytać historyczne, podróżnicze i umoralniające. Jeżeli chodzi czasem do kina, to tylko na filmy dozwolone dla młodzieży.

Balbincia dba również o moralność swoich klientów. Dla młodzieży są specjalne godziny przyjęć. Od 4-jej do 8-jej.

— Po pierwsze — uzasadnia to Balbincia, — żeby taki młodzieniec nie spotkał się z taturalem. Taby było bardzo niemoralnie. A po drugie, żeby miał czas na naukę. Młodzież się musi trochę uczyć też.

Żeby wizyty w jej lokalu nie wpiływały źle na postępy w nauce, Balbincia dla swych młodocianych klientów wprowadziła specjalne premje. Kto przyniesie dobrą cenzurę, korzysta z 50-cio procentowej ulgi.

— No i powiedz pan — zakonczył opowiadanie mój znajomy, — czy to nie ciekawy lokal?

— Rzeczywiście.

— Chce go pan obejrzyć? — Dziennikarz musi zobaczyć wszystko. Dałem się więc namówić.

W lokalu Balbinci przy mnie siedziała jedna z pensjonariuszek. Spiewała coś talnym i niewiecznie głosem.

— Ta dziewczyna ma talent — zauważyłem zdziwiony. — Dlaczego ona tu siedzi? Dla czego nie kształciła się na artystkę.

— Na artystkę? — oburzyła się „ciocia” Balbincia, słysząc moje słowa. — To jest panna z przyzwoitego domu. Rodzina nie pozwoliłaby jej nigdy występować w teatrze.

Napeleon Sędek.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

Z PRYZYWCZAJENIA

Pan Anatol nie był człowiekiem zbyt towarzyskim. Na swoim czwartaku był w wiecznej niezgodzie z sąsiadami. Przekonany o swej krzywdzie (jakiej?) niecierpiał całego świata, który się w jego mniemaniu, sprzymierzył w jakiejś diabelskiej kabale przeciw jedyemu sprawiedliwemu, panu Anatolowi. Ideałem pana Anatola była samotność.

Aż pewnego dnia został wezwany do notariusza, który go zawiadomił o przypadającym dlań sporym spadku po jakimś krewnym z Lubelszczyzny.

Majątek był dosyć okragły. Pan Anatol pomyślał więc przede wszystkim o ziszczeniu swego ideału. Odtąd widać go było często na przedmieściach Warszawy, jak chodził po wolnych parcelach, rozglądając się za czemś odpowiednim. Wreszcie znalazł.

Miejsce było dosyć odludne, położone w stronie Wilanowa. Pan Anatol wybrał działkę, położoną jak najdalej od tych, które były zajęte.

Gdy po kilku miesiącach wprowadził się do ledwo suchej domku, wydało mu się, że osiągnął szczyt szczęśliwości. Niestety, niema nic wiecznego na tym padole płaczu!

Pewnego dnia, pan Anatol z rozpaczą stwierdził, że sąsiednia działka jest zajęta przez robotników, którzy najwidoczniej przygotowywali się do wzniesienia domku. W samej rzeczy, następnej jesieni, do domku wprowadziło się jakieś małżeństwo z czworgiem dzieci. Nowi przybysze uznali za stosowne złożyć wizytę panu Anatolowi, mówili różne grzeczności...

— ...Wybraliśmy umyślnie koło pana, zawsze w kompanji będzie raźniej...

Pan Anatol odpowiadał kwaśno-słodko. Zreszta na tem się skończyły przyjazne stosunki, bo już następnego dnia rozpoczęła się wojna. Poszło o działkę. Pedraki uganiały się wciąż na dworze, ryczały w niebogłosy, kiedy pan Anatol chciał się

Pan Anatol robił awantury, groził, wymyślał, wreszcie dał wybudować wysoki parkan ze sztachetami.

I tak trwało jakiś czas na stopie wojennej. Pewnej zimy, ścisnął mroź mróz i panu Anatolowi zamarła rura wodociągowa. Naturalnie, była to na pewno machinacja sąsiadów, którzy mroź pchnęli na jego stronę. U nich była woda, ale pan Anatol przedziewy umarł z pragnienia, niż ich o coś poprosił.

Spróbował nagrzać rurę, ale okazało się, że zamarła część, która przechodziła przez ścianę i tam nie można było dotrzeć. Jak tu zrobić? Pan Anatol próbował rozpuścić śnieg w rondelku. Otrzymał trochę czarnej, błotnistej cieczy, której nawet do mycia nie mógł używać. Musiał zrezygnować z mycia się, herbaty, zupy, nie mógł się gościć...

U sąsiadów była woda... dobrze o tem wiedział. Ale pójść do nich... A co ambicja?

Po tygodniu takiej mizerji, pan Anatol usłyszał nagłe brzęk stłuczonej szuby. To młodzi futboliści z sąsiedztwa „strzelili gola” w inspekty pana Anatola. Wybiegł, złapał piłkę, ale zamiast wściekłości, przyszło mu co innego do głowy. Pójdzie do sąsiadów, zapuka, poda piłkę i z uśmiechem powie, że dzieci ją zgubiły. To są poczciwi ludziska. Zaproszą go na chwilę, a on tak od niechcenia napomknie, że akurat niema wody. Na pewno pani mu zaproponuje...

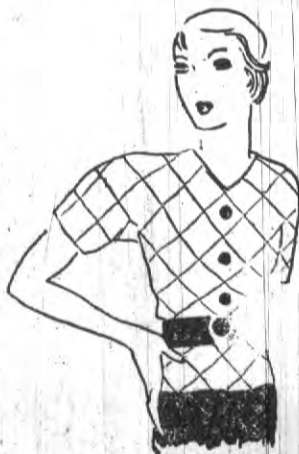
I z tą myślą zastukał do sąsiadów. Otworzył mu zdziwiony tą wizytą gospodarz. Z dłu jego pokoju wyglądała ciekawie jego żona, a z za jej spódnicą dziatwa.

Na ten widok pan Anatol zapomniął o swoim planie, zatrząsał się cały i wrzasnął z nie nawiścią:

— Znow pańskie bekarty narobiły mi szkody! Ale to na sucho nie ujdzie. Mam tę piłkę, ja ko dowód rzeczowy, podam was do sądu. Zgnijecie w kryminale!...

Jutro 82-gie opowiadanie p. t. „Moralisci”.

Coś dla Pani



Na wiosnę najmodniejsze będą, jako bardzo eleganckie bluzy z białego jersey. w czarnej krawie, przybrane guzami i paszkiem z czarnej skóry. Wygląda to bardzo wytwornie.

ZDRADZONY MAŻ

Osnute na prawdziwym zdarzeniu wsierżające dzieje niewierności małżeńskiej

Irena była ostatecznie zmiłdzona nowem okrucieństwem Radeckiego. Listownie żaliła się na niego Ryszardowi. Ten odpowiedział jej:

„Rzeczywiście, bezlitosna nienawiść Radeckiego przekracza wszelkie granice. Trudno mu się dziwić: skrzywdziliśmy go ciężko, a życie między „cowboyami” także nie usposabia do delikatności.

Nie pozostaje nic innego, jak liczyć na zmiłowanie Boskie. I nie ustawać w pracy nad poszukiwaniem naszej zaginionej córeczki. Narazie korzystaj z tego, że jesteś bogata, bardzo bogata, staraj się więc dobroczynnością i niesieniem ulgi biednym — kołć rany”.

Ledwo Irena przeczytała ten list, gdy zawitała do niej Brejska, zawiadamiając, że za parę godzin Kryśka już będzie w Warszawie. Trzeba się umówić co do sposobu spotkania się.

Irena wszakże opowiedziała Brejskiej o groźbach męża. Bała się, żeby nie spełnił ich. Wolała więc nie narażać się. Chciałaby tylko choć spojrzeć ukradkiem na Kryśkę...

— Nic łatwiejszego... Zrobi się jakoś — odparła Brejska.

Rzeczywiście, wieczorem zatelefonowała, że Kryśka już jest i zamieszkała u niej. Radziła przejść kuchennym wejściem, o czym służba już jest powiadomiona do pokoju kredensowego. Brejska przyprowadziła Kryśkę do przyległego pokoju, drzwi będą otwarte, będzie więc mogła przyjrzeć się jej dokładnie.

Nie opowiedziała jej Brejska o innym zdarzeniu, bo i skąd mogła wiedzieć, że ma jakieś znaczenie. Otóż, zaraz po przyjeździe udała się z Kryśką do Rajewskiej, aby ją odpowiednio wystroić... Obsługiwała je... Stenia... Młodsza siostra — starszą siostrę... I nawet na myśl nie przyszło żadnej, że tak jest.

Kryśka rzekła tylko Rajewskiej nagłos przy Steni: — Ależ to śliczne dziewczętko, poczem zwracając się do Steni, dodała:

— Paniąka powinna się uczyć śpiewu i tańca... Przy takiej urodzie nieludnie byłoby pani zostać artystką... Tylko trochę przygotowania i nauki...

— Nie wiem, za czyje pieniądze... — mruknęła nlechętnie Stenia, której nie podobał się uprzejmy, ale protekcyjny ton Kryśki.

Na tem rozmowa się urwała...

A wieczorem Irena ujrzała swoją starszą córkę... Trudno opisać piorunujące wrażenie, jakie to na niej wywarło... Była bliska omdlenia...

Brejska zęcnie naprowadziła rozmowę na temat Ryski. Kryśka rzekła:

— Nie spoczne, póki jej nie odnajdę...

Irena nadludzkim wysiłkiem powstrzymała się, aby nie krzyknąć:

— Dziecinko moja, to ja... twoja matka...

Musiła wszakże milczeć, aby nie zrobić przykrości Brejskiej. I... Kryśka, zresztą... a najbardziej — sobie. Bo przypuścimy, że Kryśka poznałaby ją, wtedy przecież... Radecki spełniłby swoją groźbę, a to byłoby... najstraszniejsze ze wszystkiego...

Wyszła tą samą drogą, jaką przyszła...

Nie zdążyła odejść paru kroków przez ulicę, gdy wtem ktoś ją gwałtownie szarpnął i zatrzymał. Objęła ją...

Był to Radecki...

Krzyknął:

— Od pierwszej chwili wyczuwałem tu jakiś podstęp!... Przyznaj się, widziałaś Kryśkę?

Oszolomiona odparła odruchowo:

— Tak.

— I ona cię też? Rozmawialiście?

— Nie.

— To pewne Brejska urządziła całą sprawę?

— Nie odpowiem na to pytanie.

— Domyślam się i tak. Znać się z dawnych czasów. Ach, jak ja tę babę zwymyślałam!

— Dasz tylko dowód, że jesteś chamem i wśród dzikusów jeszcze bardziej schamiałeś...

— Nie, tylko nie ustąpię... Szukaj sobie swojej Ryski i żyj z nią, jeżeli ci się uda ją znaleźć... Ale od mojej Kryśki ci wara!... Popamiętaj to sobie!

— Skoro mi tak wspaniałomyślnie ofiarujesz Ryskę, więc widocznie już wiesz, że biedactwo nie żyje?

— Byłby to palec Boży... — odparł z wściekłością Radecki.

— Jesteś okrutny, aż do bestjalstwa... aż do bluźnierstwa!

— To jeszcze mało!... Gdybym ci całą krew utoczył, jeszczebym nie nasycił mojej żądzy zemsty...

— Bierz ją więc, jeżeli chcesz... jeżeli śmiesz...

Błogosławiłbym rękę, która by mnie zabiła, ale tyś na to zbyt podły... Wolisz zadawać piekielne katusze niłości matczynej, bo wiesz, że to gorsze, niż śmierć...

Nie pozostaje mi nic innego, jak cisnąć ci w twarz moją pogardę...

Gdy wróciła do domu, płakała długo przed portretem Prawdziwa, żaląc się:

— Czemuż mnie nie zabił? Byłabym przynajmniej z tobą w niebie, zamiast przeżywać takie piekło na ziemi!

— Po bezsennej nocy, pełnej też i bezsilnej wściekłości przeciw człowiekowi, który szarpał ją bezwzględ-

nością swego okrucieństwa, Irena zatelefonowała po Prela i Huździkę, aby przybyli do niej natychmiast. Chciała wreszcie położyć kres udrękom niepewności.

Przybył tylko Huździk.

Powiedziała mu wreszcie:

— Proszę mi natychmiast krótko i dokładnie powiedzieć, jak sprawy stoją... Bo panowie już wzięli ode mnie i hrabiego Borycz-Lurskiego wiele pieniędzy, a wyniki są żadne... Zaczne wierzyć krążącym o panach pogłoskom...

— Mogę pani tylko przedstawić dokładne sprawozdanie o naszych pracach. Poruszamy dosłownie niebo i ziemię... Nie przestajemy nadal pracować jak najusilniej, ale coraz bardziej przychodzimy do przekonania, że córka hrabiny, niestety, nie żyje... Staramy się o dowód jej śmierci nie mniej, niż o dowód jej życia, aby tylko wywiązać się z naszego zadania. Gdy tylko dowiemy się prawdy, nie omlaskamy natychmiast powiadomić o niej jaśnie hrabiny, choćby prawda miała być najstraszliwsza, bo wszystko lepsze, niż udręki niepewności.

— Słowem, ma pan jeszcze jakie nadzieje?

— Tylko tę, że chyba już niedługo jakiś wynik osiągniemy...

— Raz jeszcze spróbuję podniecić wasz zapal: Daję sto tysięcy, jeżeli mi pokażecie akt śmierci mojej córki, trzysta tysięcy, jeżeli mi ją przyprowadzicie żywą... Starczy?

— Ależ, to o wiele za dużo!...

— Mniejsza o to, ale musicie mi coś dać już w najbliższych dniach... powiedzmy tygodniach... bo jak nie, to doprawdy wycofam sprawę i stracę resztki nadziei, a panowie... stały i dobry dochód...

Pewnego dnia Rajewska zawiadzała Stenię do siebie. Czekala ją tam przemila niespodzianka w osobie... Zbyszka Kobialskiego.

Ledwo się poznali... Stenię - warszawianka, a on — wychudy, wymizerowany.

Mówił, że wnet ma się zdecydować jego los: albo mu pozwolą zostać w ukochanym lotnictwie, albo, jak mówił: „Pojadę do Kobiół i będę kartofle sadził...”

Steni to ostatnie bardziej się uśmiechało, pomimo, że Zbyszek mówił o tem, jak o największym nieszczęściu.

Zapytał Rajewską, czy pozwoli mu zaprosić Stenię na obiad. Rajewska chętnie pozwoliła, myśląc o sobie:

— Domyślam się, jak wiele mają sobie do powiedzenia.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Przez cały ten czas nie widziałam Kubelka, Gdzieś się zapodział, Wlaź pod stół, czy gdzieś, nie wiem.

Zobaczyłam go dopiero teraz, kiedy Wawrzek jeszcze raz kiwał na mnie głową, żebym prędzej wychodziła. Z ciemnego kąta wyjrzała głowa Kubelka. Zanim się zorientowałam, co on zamierza, tuż koło mojej głowy przeleciało coś i trafiło w lampkę. Rozległ się huk i zapadła ciemność.

— Uciekaj! Uciekaj! — krzyczał Wawrzek...

Coś znów w ciemności huknęło. To, zdaje się, Wawrzek chciał podbiec do mnie i wpaść na stół, który przewrócił.

Nagle poczułam na swoim ramieniu czyją rękę. Ktoś szarpnął mnie. Nie wiedziałam, czy to Wawrzek, czy to kto inny. Pociągnął mnie raz, drugi. Szarpnęłam się, a wtedy usłyszałam krótki syk Józia:

— Chodź... Bo nożem!...

Przymknęłam oczy, bo i tak nic nie widziałam w ciemności, spodziewając się uderzenia.

Szarpnął mnie mocniej.

Dałam się prowadzić jak jagnię. Styszałam głos Wawrzka:

— Gdzie pani jest? Niech się pani odezwie!... Gdzie pani jest?...

Uderzyłam głową o coś twardego. Golenią huknęłam o jakieś drzewo, jakby o wysoki próg.

— Schył się! — syczał mi do ucha Józio. — Prędkiej!

Przepchnął mnie przez jakąś dziurę. Za sobą styszałam szmer i drapanie się.

— Uch, jak ciasno! — pisnął cichutko Kubelek. — Pociągnij mnie prędzej, bo jak ma zapalki, to nas zobaczy i wtedy krewa!

— Zamknij za sobą drzwi! Prędko! Zamknij szafę, do cholery! — syczał w ciemności Józio.

Nie zdawałam sobie sprawy, gdzie jestem, co się dzieje, o jakiej szafie oni mówili!

— Przecież nie wjeźliśmy wszyscy do szafy! — przemknęło mi przez głowę!

Ale Józio, nie puszczając mojej ręki, ciągnął mnie gdzieś przed siebie.

Przytuliłam do siebie Lusinka, i dałam się prowadzić. Powiało mi po twarzy świeże powietrze. Ciemności rzedyły i zobaczyłam, że jesteśmy w jakiejś innej izbie.

— Trzeba stąd zmlatać — pisnął znów Kubelek.

— Może znaleźć przejście przez szafę! Prędkiej.

Józio puścił moją rękę, otworzył jakieś drzwi. Ręką dał znak, że mamy wychodzić.

Kiedy go mijałam, bo stał przy drzwiach, mruknął:

— Ja się z tobą policzę!...

Wyszliśmy na schody, potem do sieni, na jakieś podwórko, zawałone deskami i gruzem, przez dziurę w płocie na ulicę. Stanęliśmy we trójkę pod parkanem.

— Cholera! — odezwał się wreszcie Józio i otarł pot z czoła. — No, idziemy!... Byłe złapać jaką tak-sówkę!...

Zrazu nie mogłam poznać, gdzie jesteśmy, na jakiej ulicy. Szliśmy długo. Nikt nic nie mówił. Ja opatuliłam swoim paltem Lusinka. Dzieciatko tak było wystraszone, że nawet nie płakało. Tuliło się tylko do mnie i gmerało swymi łapkami koło mojej szyi, jakby chciało mnie mocniej objąć.

Józio szedł z jednej strony koło mnie, Kubelek z drugiej i sapał.

Pierwszy się odezwał Kubelek!

— Ciekawe, co tam z Frankiem!... Taką łapą mógł mu głowę przetrzącić!...

— Już ja go przetrzęcę! — mruknął przez zęby Józio i splunął. — Ale i z tobą ja teraz potańczę!... O, potańczę!... — spojrzal na mnie. — Ty już nigdy słówka nikomu nie pisaniesz!... Przypomnę ci mój rzemyk!...

— Ja nic nie mówiłam! Przysięgam! — Przestraszyłam się. Jeszcze dobrze pamiętam, jak mnie zbili wiedzy u Jadomkowskiej.

— A skąd się wziął ten strupek twojego bubka, co?

— Przysięgam ci, że nie wiem! Naprawdę nie wtem! Przysięgam! — wołałam i gorąco mi się robiło na myśl, że będzie chciał mnie bić.

— Ciekawe jednak, co z tym Frankiem — zapiszczał znów swoje Kubelek. — Widziałeś, Józiu, jak go pogtaska?... I to kogo? Franka! Takiego byczka! Przecież jak Franio wyceluje w kogo główką, to trup! A tu? Wprost mi się wierzyć nie chce!... — Zeby nie ta szafa, to z nas też posypałyby się trociny!... I pomyśleć tylko, że gdyby Frankowa Marysia razem z Frankiem nie urządzili się tak sprytnie dla obrabiania gości, to kto wie, co by było?... Przyznaj, Józiu, że z mnie też spryciarz z tą lampą, co?...

— Albo nie! — mruknął Józio. — Gdybyś był nie zgasł lampy, rzuciłbym majchrem w tego draba i byłoby po wszystkim, a tak głinę sprowadzi, albo Franka im zaniesie, jak śledzi!... Cholera!...

Doszliśmy do jakiegoś rogu. Poznałam, że to jest Karowa, co ma schodki na górę do Krakowskiego.

— Jest taksówka! — odezwał się Józio. — Pociągnij mnie, bo mnie już ręka na ciebie świerzbil! — uderzył mnie łokciem w bok, aż jęknęłam.

Dalszy ciąg nastąpi.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Bandyta — komisarzem policji

(m. g.) Dziwny tytuł, dziwna historia. A jednak to prawda życiowa choć daje nam sensacyjny obraz.

Przed laty Tomasz Quiane za mierzal został adwokatem. Wyjechał do Nowego Jorku i po upływie pewnego czasu utworzył kancelarię. Zajmował się wyłącznie sprawami karnymi.

Praktyka nie przynosiła oczekiwanych dochodów, wreszcie Quiane porzucił adwokatów i zgłosił się do szajki bandyckiej. Rozpoczęło się nowe życie. Na tem polu Quiane okazał się bardzo zdolny. Ocenili to kompani i Tomasz został ich przywódcą.

Liczne wyprawy zawsze kończyły się powodzeniem i policja była w nieładzie kłopotcie. Szajka grasowała nie tylko w Nowym Jorku ale i w innych miastach budząc wszędzie przerażenie.

Mimo tak gwałtownej zmiany w życiu, Tomasz w chwilach wolnych od zajęć studiował... filozofję. Brzmi to trochę dziwnie, ale nie zapominajmy, że Quiane miał zawsze zamiłowanie do nauk ścisłych.

Po wielu latach powodził, banda „filozofa Tomasza” zainicjowała porywanie bogatych osób — od których następnie pobierała wysokie ceny okupu. Policja walczyła zaciekle z „porywaczami”, wyznaczono nawet za głowę herszta 10.000 dolarów, ale nie udało się ustalić miejsca pobytu Quiane.

Działalność bandytów przynosiła im pokaźne dochody i według późniejszych szacunków, roczny bilans wykazywał saldo 250.000 dolarów.

Mając także dochody, bandyci prowadzili beztrudny tryb życia. Można ich było spotkać w najelegantszych nocnych lokalach, w towarzystwie pięknych dam. Oczywiście, że nikt nie rozpoznałby w tych wyfraczonych panach, poszukiwanych bandytów.

Minęło wiele lat. Niespodziewa-

nie Quiane radykalnie się zmienił. Nikomu się nie zwierzał, zgłosił się do... policji i złożył ofertę o przyjęcie go na służbę. Ostatecznie Quiane został przyjęty.

Od tej chwili Tomasz stał się postrachem świata podziemi. Znajdąc doskonale kryjówkę, hasła, przezwiska, poprostu wyładował co najprzedniejszych kryminalistów, oddając ich w ręce sprawiedliwości.

W świecie przestępczym wybuchła niedająca się opisać panika. Oskarżano się nawzajem o zdradę, nikt jednak nie umiał wskazać na sprawcę. Dopiero znacznie później ustalono, kim był straszny łowca.

Akcja Quiane spotkała się z uznaniem policji. Tomasz stał się tam czołową figurą. Zyskał zaufanie. Rozpoczęły się awanse. W kilka lat później Quiane jest już komisarzem policji kryminalnej, a następnie zostaje jej dyrektorem.

Po wielu latach Quiane wraca do Anglii i w Londynie staje na czele kryminalnej policji. Dźwiga

na sobie 6 krzyżyków, mimo to w dalszym ciągu intensywnie pracuje. I znów w chwilach wolnych filozofuje, efektem czego jest założenie „Klubu samobójców”, którego zostaje prezesem.

W Londynie energiczna działalność Tomasza wykazuje również owoce. Świat podziemi drży przed tym „łapaczem”, nie znającym litości ni pardonu. Bywały wypadki, że aresztując sprawcę zbrodni, Quiane bił go do utraty przytomności.

Z biegiem lat Quiane, starszek, już niechętnie udawał się na wyprawy przeciw złodziejom. Wolał studjować...

Wczoraj nadeszła sensacyjna wiadomość, że Tomasz Quiane nie żyje. Zmarł w 81-ym roku życia. Doraźnie przeprowadzone śledztwo wykazało, że Quiane po pełnił samobójstwo.

Jakże mogło być inaczej? Prezes „Klubu Samobójców” miał umrzeć naturalną śmiercią? To byłoby... nienaturalne!

„Kapowanie”

(Staw.) Głośną była przed laty zbrodnia, dokonana na staruszce-sklepikarce, zamieszkałej na Tamce. Bandyty, po obrabowaniu mieszkania, powiesili staruszkę i zbiegli. Wkrótce potem bandę schwytano a wśród nich seniora polskich kryminalistów, Felusia Zdankiewicza, liczącego wtedy 73 lata.

Na rozprawie sądowej Zdankiewicz, stary wyjadacz i spryciarz, kręcił jak mógł, tłumacząc, że jako zawodowy doliniarz nie ma się „mokrej roboty” i jest ofiarą... kapusial.

Tego rodzaju słowo pada często w sali sądowej. Oskarżony w ten sposób pragnie wykazać, że jest ofiarą denuncjacji ze strony mściwego towarzysza. Albowiem „kapowanie” to donosicielstwo, denuncjacja.

W świecie podziemi, ciesząc się na ogół opinią „solidarnego i honorowego” z kapowaniem spotykamy się jednak dość często. Przyczem możnaby naliczyć wiele w każdym razie zjawisko to — zdaniem „wielkich” przestę-

pów — jest groźne i osłabia „aturytet rycerzy wytrycha i łomu.

Bardziej roztropni przestępcy walczą z „kapowaniem” i ich sprawcami nieublaganie, bez litości. „Kapus”, choć zrazu cieszy się z zemsty i ewentualnej łaskawości władz, za wyspanie towarzyszy, w końcu ponosi karę.

A zemsta zdradzonych jest zazwyczaj straszna. Zapominają wówczas o wszystkim choćby miała zato ich spotkać okrutna kara, dążą do celu i w rezultacie „kapus” musi zginąć. Takie jest prawo przestępców. Wyrok zapada zazwyczaj na zebraniu „dinojry” i wybrany, jako mściciel musi dzieła dokonać.

Na ogół złodzieje unikają więc „kapowania”. Często jesteśmy świadkami procesów, w czasie których oskarżony, poza istotnymi danymi, odmawia wszelkich zeznań. Choć wie, że milczenie jest dlań zgubą, nie cofa się z raz wytkniętej drogi. Nawet wtedy, gdy z ust przewodniczącego komitetu sądu dowiaduje się o surowym wyroku.

Bywa jednak, że przestępcy na wzajem „sypią się”. Dzieje się to wtedy, gdy stosunki są między nimi napięte i każdy radby wy dostać się z opresyj. Ale, wówczas „kapowanie” przybiera cechy jakiegoś dzikiego, wzajemnego oskarżenia.

Władzom, stojącym na straży bezpieczeństwa publicznego „kapowanie” bardzo często umożliwia zlikwidowanie bandy. Rzecz prosta, że nie można liczyć na „kapusiów” i dlatego walka ze zlikwidowaniem groźnej rany społecznej jakim jest przestępczość — w dalszym ciągu trapić będzie ludzkość.

Handel niewolnicami trwa...

(młecz.) Wśród wielu bolączek, trapiących świat cały, bezsprzecznie przodujące miejsce zajmuje sprawa handlu dziewczętami i kobietami. Ohydny ten proceder uprawiany od lat spotykał się z energiczną kontrakcją policji, ale mimo to nie udało się do chwili obecnej przeciąć tego rozpiekającego wrzodu na naszym organizmie.

Sprawą handlu białymi niewolnicami żywo interesuje się specjalna sekcja przy Lidze Narodów. Kto uważnie bada poczynania Ligi, może dojść do słusznego przekonania, że rezultaty będą takie same, jak powiedzmy, na wszystkich konferencjach, odbywających się pod egidą tej szlachetnej a bezsilnej instytucji.

Ostatnio udało się zgroma-

dzić dane statystyczne z różnych krajów, które wykazują że handel niewolnicami trwa w dalszym ciągu. Mało tego. Przybrał on ostatnio formy poprostu przerażające.

Okazuje się, że we wszystkich krajach handel niewolnicami uprawiany jest systematycznie i z pewnym zgóry określonym planem. Najważniejszym jest, że do tej niecznej roboty wciągane są osoby z lepszego towarzystwa, które w ten sposób zdobywają łatwy grosz. Do prawdy, że zgroza człowiek wyczytuje się w dane statystyczne.

Wynika z nich niezbitnie, że przeciętnie w każdym kraju sprzedaje się rocznie po kilkaset kobiet, które następnie uwozi się poza ocean i sprzedaje do

lupanarów. O tem, by z takiego domku ofiara wróciła, niema co myśleć. Częściej zato lekkomyślnie dziewczęta popielniają samobójstwa.

Na pierwszym miejscu na liście jarmarków niewolnic figuruje Singapur, na drugim — Hong Kong. W tych miastach choć policja oficjalnie tępi handlarzy, uprawia się straszliwy proceder bez obawy. Poprostu wiadomym jest, że można uniknąć niebezpieczeństwa za niewielką łapówkę.

To, że na Wschodzie handel niewolnicami kwitnie, ostatecznie można wytłumaczyć. Trudno jednak pojąć, że w krajach cywilizowanych, a więc w Europie uprawia się handel kobietami i dziewczętami...

EMGE.

Więzień № 13

Ponura, zimna cęła więzienia. Na przyciu niczem niesłoniętej spoczywa więzień. Długo przed godziną przywieziono go z sali sądowej, gdzie usłyszał surowy wyrok: 15 lat więzienia za zabójstwo dwóch osób w czasie napadu rabunkowego. Groził mu cęprawa stryczek, ale udało mu się uniknąć śmierci jedynie dzięki płomiennej mowie obrońcy. Może zresztą w grę wchodził tu młody wiek oskarżonego.

Faktem jest jednak, że Wacław Gneciak, jeden z najmniejbezpieczniejszych doliniarzy w Polsce, wstawiony niezliczonymi a zuchwałymi kradzieżami, wyrwał się z obięć kostuchy i, teraz siedząc w cęli, na nowo przeżywa niedawny dramat. Obojętnie spogląda na wyszty na rekawie numer 13, który od tam miał być jego nazwiskiem.

Nie może zrozumieć, czemu to się stało, że właśnie on, który nigdy nie miał się mokrej roboty, on który w wypadku bezpośredniego zetknięcia się z żywą przeszkodą poprostu umy-

kał, nagle znalazł się w cęli dla bandytów, mając w zanadru tak straszny wyrok.

Dotychczas największy wyrok Wacka brzmiał rok więzienia. I też zazwyczaj udawało mu się wydosłać z więzienia na skutek amnestji, czy też „urloupu zdrowotnego”.

Dziś sprawa przedstawiała się zgoła inaczej. Dziś siedzi w cęli i nie może być mowy o jakichkolwiek okolicznościach łagodzących.

Przed oczami więźnia numer 13, niczem na białej taśmie ekranu przewijają się wspomnienia z ostatnich kilku tygodni. Przy pomina sobie, że po powrocie z wyprawy do Poznania spotkał się w melinie z ojcem. Stary Gneciak, stanowiący jeszcze tak zwana stara klasa z pod znaku Adama Stempla i który poszczycić się mógł zamordowaniem dwóch szpicliów moskiewskich, od dłuższego czasu był dziwnie markotny. Roboty w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było, a sporadyczne napady, pomijając już samo niebez-

pieczeństwo dostania się w rece władz, nie przynosiły materialnego efektu.

Nic więc dziwnego, że stary chodził ze zwieszoną głową i przemysłował nad sposobami wydosłania się na powierzchnię życia. Przyjazd syna wielce uradował Gneciaka. Przyjął go niezwykle serdecznie, a gdy poczuł, że synalek ma gotówkę uciechry było coniemiarą. Wreszcie i pieniądze się wyczerpały. Wówczas stary zaproponował Wackowi fajną wyprawę. Bez specjalnego narażenia się będzie można zdobyć konieczną gotówkę. Chodził tylko o to, by Wacek wziął udział w wyprawie.

Aczkolwiek propozycja nie przypadła do smaku doliniarzo wi, po kilku dniach wyraził swą zgodę. Oznaczono dnia stary Gneciak i dwóch jego kompanów oraz Wacek udali się na wskazane miejsce. Na ulicy pozostał Wacek.

Oczekiwanie trwało dość długo. Upłynęła godzina. Z bramy wybiegli bandyci. Gneciak był zalany krwią. Oczy miał błędne. Uirzawszy syna, krzyknął:

„Wacek, klę się, że nie chciałem zamordować. Stało się. Dźgnąłem kilka razy i dwa

trup”.

Wacek zbladł. Nie było jednak czasu do namysłu, Bandyty pomknęli ulicami i zniknęli w mrokach ulicy.

Od tej pory Wacek stracił spokój. Świadomość, że brał cęprawda pośredni udział w strasznej rzezi była dlań nie do wytrzymania.

Tymczasem wypadki potoczyły się w tempie zawrotnym. Policja z podziwu godną szybkością wzięła się do dzieła i już w dwa dni później była na tropie bandytów. Gneciak-senior krył się po różnych melinach i wreszcie widząc, że policja następuje mu zbyt blisko na pięty znikł z Warszawy i jak później opowiadano wyjechał na prowincję. W kilka dni później policja, na podstawie zebranego materiału, natrafiła na kryjówkę bandy i aresztowała 15 osób. Wśród nich znajdował się i Wacek. W urzędzie śledczym gesto się tłumaczył, powoływał się na znajomości. Operował danemi ze swego życia, wykazywał, że nigdy nie siedział na „mokra robotę”. Nie pomogło to wiele. Stał pod zarzutem udziału w zbrodni, przyczem na domiar złego nie chciał podać najważniejszego uczestnika napadu i morderstwa. Jak wiadomo

był nim... stary Gneciak.

Wacek postanowił jednak za żadną cenę nie zdradzić swego rodziciela. Nie pomagały meczą ce śledztwa, krzyżowy ogień pytań. Doliniarz milczał jak zaklęty, podając jedynie, że jest niewinny.

Na kilka dni przed procesem, obrońca Gneciaka radził mu by na rozprawie choć w części po dał pewne szczegóły. Wacek przyrzekł, ot dla spokoju. Ale, na rozprawie milczał. W pewnym momencie nawet krzyknął:

„Czego chcecie ode mnie? To ja zamordowałem”. Opinia biegłych wypadła dodatnio dla Wacka. Był zupełnie normalny i odpowiadał za swe czyny.

Prokurator przemówienie swe rozpoczął od słów: „Domagam się kary śmierci”. W dalszym ciągu motywował swój straszny wniosek. Obrońca bronił tak mógł. Wytargował tylko głowę Wacka, ale nie powstrzymał kary 15 lat więzienia.

I oto dziś Wacek siedzi w więzieniu i ponuro myśli. Ojca nie zdradził, zresztą kto wie, gdzie stary zbrodniarz się ukrywa. Ostatecznie nikt mu nie uwierzy. Stało się. Wziął na siebie winę i będzie musiał pokutować przez 15 lat. Chyba przewidzieć czekać na amnestję lub na cud...

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pokażny bilans pracy naszego Województwa

Pod przewodnictwem p. Wojewody Zyndram-Kościalkowskiego odbyło się posiedzenie Rady Wojewódzkiej, w którym — poza członkami rady — wzięli udział w charakterze zaproszonych gości wszyscy starostowie.

Posiedzenie zagaił p. Wojewoda, stwierdzając, że jest to ostatnie posiedzenie Rady przed powołaniem nowej przez organy samorządowe i przed opuszczeniem na dłuższy okres terytorium województwa przez p. Wojewodę.

Wspominając o projektach przyszłych robót inwestycyjnych, zatrzymał się p. Wojewoda dłużej na gigantycznym projekcie, uregulowania rzeki Narwi i osuszenia 420.000 hektarów łąk, co podniesie niesłychanie wartość tych terenów.

Prace te zostaną wykonane w całej rozciągłości.

Pierwszy etap tych prac zostanie wykonany już w roku bieżącym i pozwoli na zatrudnienie znaczniejszej ilości bezrobotnych.

W toku dalszych obrad Rada Wojewódzka uchwaliła wniosek o wydanie rozporządzenia przez

p. Wojewodę wykonania robót meljoracyjnych na 18 rzekach województwa białostockiego. Na roboty te Fundusz Pracy przyznał kwotę 300.000 zł.

Nosił wilk razy kilka ponieśli i wilka...

Cech Rzeźniczo Wędł. Chrześc. informuje nas o ciekawym wypadku.

Mamy w Grodnie p. rewidenta Łupaczyka, który b. skrupulatnie wypełnia swoje obowiązki. Np. jakiś grodnianin zamierza zabić dla własnego użytku utuczego wieprzka u siebie na podwórku. Naraz spada jak piorun z jasnego nieba p. Łupaczyk jest w porządku, wykonuje swój obowiązek.

Jednak jest tu małe „ale”. P. rewident Łupaczyk miał wieprzka tuczył go miłośnym okiem spoglądał jak świnkę z dnia na dzień tyła.

Skoro uznał, że ta ma dość już tłuszczy, zabił ją u siebie w domu, nie wioząc, jak tego przepis wymaga, na rzeźnię.

Jednak inny rewident, p. Czugał myślał inaczej i wiedziony proroczym natchnieniem

Wczoraj odbyło się ostatnie w tym miesiącu posiedzenie Sądu Okręgowego wydz. karnego. Kadencję tego miesiąca zamknęły trzy sprawy komunistycz-

ne. W pierwszej odpowiadał dość wybitny członek K.P.Z.B. 28 letni Szłoma Proporc.

Jakkolwiek osk. pochodzi z Wilna, to jednak robotę wywo-

tową przypadło rzu uprawiać na tutejszym terenie. Dlatego też opowiadał przed tut. Sama treść aktu oskarżenia nie różni się zbyt od wszelkich spraw komunistycznych, z tą tylko różnicą, że Proporc był już karany kilkuletnim więzieniem.

Wczoraj skazany został na 6 lat więzienia.

W drugiej sprawie oskarżonym był Onufry Bartel I. 27-letni Kowalicz, który jak wielu wiejskich działaczy komunistycznych prowadził akcję na wsi. Sąd skazał Bartela na 3 lata więzienia.

W trzeciej sprawie niejaki Kaplan Aron I. 26 piekarz, wysiedlony w swoim czasie z Suwałszczyzny, jako niezbyt pożądanym elementem, znalazł się w Grodnie i oprócz zasadniczego fachu piekarskiego uprawiał pobocznie robotę komunistyczną.

Za tą działalność skazany został na 5 lat więzienia.

Przykry incydent w kinie „Zosienka”

Onegdaj kino „Zosienka” stało się terenem przykrych incydentów.

Kwadrans przed zakończeniem drugiego seansu o godz. 21.30 w momencie największego napięcia filmu nastąpiła dłuższa przerwa.

Jak się okazało do kina przybył kierownik II Komisariatu asp. Neymana i w celu doprowadzenia niektórych rzeczy do porządku rozkazał przerwać wyświetlanie filmu. Porządkowanie rozpoczęło w dwóch kierunkach i usuwanie dostawianych krzesel: usuwanie dzieci z sali.

Pierwsza rzecz o tyle wywołała sprzeciw publiczności, że zanośnię na dłuższą przerwę, a wystarczyło poczekać jeszcze kilkanaście minut do przerwy i byłoby z obopólnym zadowoleniem dla obu stron.

Warto nadmienić, że pełniący służbę policjant nie reagował pomimo, że stan taki trwał i w ciągu pierwszego seansu

gorzej było z usuwaniem dzieci z sali, zwłaszcza kilkuletnich pozostających pod opieką rodziców. Na tem tle doszło do scysji pomiędzy policją, a zainteresowanymi. Wśród tych ostatnich nie brakło nawet oficerów.

Porządkowanie trwało pół godziny wśród wzburzonych umysłów publiczności. Szerokie komentarze przeciągnęły się do dnia dzisiejszego.

Nie naszą rzeczą jest pouczenie p. asp. Neymana, zapewne swoje przepisy zna, jednak nie

Z Teatru Miejskiego

We wtorek — premiera komedji znanego autora M. Hemara „Firma” w reżyserji R. Tańskiego. Nowe dekoracje przygotowuje Br. Rysiewski

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej

pod dyktando JANA OTREMBSKIEGO

Dzisiaj we wtorek 27 lutego b.r. o godz. 20¹⁵

premjera

„FIRMA”

Komedja M. Hemara

Bilety do nabycia w kasie Teatru

U taty chyba można...

Piekarz Kaplan Jasel przy ul. Brygidozkiej 13 ma syna, który jakoś nie poszedł w ślady swego taty. Zamiast pomagać ojcu w interesie opuścił dom i włożył się nie mając stałego miejsca zamieszkania.

Ostatnio odwiedził interes

taty, po to, by zabrać: z kasetki 15 zł. gotówka, 2 ruble srebrne; z lady: jeden tort i pieczywo słodkie, wartości 15 zł.

Rozżalony ojciec zwrócił się do policji ze skargą, która poszukuje kryjówki Nisona Kaplana.

Z litości skradli wieprza

Dobrała się szajka zgranych kamratów i wspólnie uplanowała zuchwałą kradzież, Aleksander Suchocki I. 37, Konstanty Granas I. 34, stary złodziej i paster i Antoni Surma I. 29 wszyscy zam. przy ul. Próżnej place magistrackiej. Suchocki jako najwięcej zasobny zaprzęgnął swego konia i wspólnie z kamratami udali się w pobliże obejścia Jana Rakiecia, Mońuszki 15. Tam dostał się do chlewa, złamał zagrodę i wydobłali potężnego wieprza. Zdobyc na przygotowanym wozie przetranslokowali w okolice X fortu.

W przydrożnym rowie Suchocki kamieniem ogłuszył wieprza a Granas scyzorykiem dopełnił dzieła.

Pecha jednak mieli, kradzież niebawem wykryto, wieprza policja wydobyla z ukrycia i zwróciła stroskanemu właścicielowi,

a hultajską trójka powędrowała do kozy, gdzie szczególnie Granas czuł się jak u siebie w domu wszak nie pierwszy to już raz.

Właśnie onegdaj złodziejska trójka stanęła przed Sądem. Z tłumaczenia wynikało, że właściwie kradzieży dokonali z litości dla zabłąkanej świni, która przypadkowo zauważyli jadąc furmanką do uczciwej pracy zarobkowej.

Jak na starych złodziei, tłumaczenie co najmniej nalwne. Sąd skazał każdego po 6 miesięcy więzienia.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Od Jutra

Pierwszy polsko-palestyński 100 proc. dźwiękowiec p. t.

„SABRA”

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Najpotężniejszy superfilm reżyserji Cecila B. De Mille'a

Bezbożne dziewczę

W rol. gl.: L. Basquette, M. Prevost i G. Duryea

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec

Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Ostatni dzień

Potężne arcydzieło słynnej wytwórni „Sowkina” w Moskwie, przedstawiające w sposób realistyczny straszne pełne poświęcenia przeżycia uczestników trzech wielkich głośnych na cały świat wypraw polarnych p. t.

„MAŁYGIN” (Orły na uwiezi)

Film mówiony i śpiewany w języku rosyjskim

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Wielka wyprzedaż poinwentarzowa TOWARÓW ZIMOWYCH

po cenach ściśle fabrycznych

B. CECHAŃSKI i S= WIE

Domnikańska 14

róg ul. Magistrackiej

Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Na skradzie wielki wybór poleceń we wszystkich kolorach

Na skradzie wielki wybór poleceń we wszystkich kolorach

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Najpotężniejszy superfilm reżyserji Cecila B. De Mille'a

Bezbożne dziewczę

W rol. gl.: L. Basquette, M. Prevost i G. Duryea

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec

Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Ostatni dzień

Potężne arcydzieło słynnej wytwórni „Sowkina” w Moskwie, przedstawiające w sposób realistyczny straszne pełne poświęcenia przeżycia uczestników trzech wielkich głośnych na cały świat wypraw polarnych p. t.

„MAŁYGIN” (Orły na uwiezi)

Film mówiony i śpiewany w języku rosyjskim

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj najpotężniejszy twór techniki i geniusza ludzkiego Dramat angielskiego oficera z „Intelligence Service”, który w czasie wielkiej wojny dokonyuje na niemieckim terytorjum bohaterkich czynów wywiadowczych

„PLAN 0”

ANONS! „Śmiech w piekle” ANONS!